

Wspomnienie o Profesorze Witoldzie Mańczaku



Witolda Mańczaka poznałem jeszcze z początkiem lat pięćdziesiątych dzięki jego zainteresowaniom polonistycznym. Pojawiał się bowiem od czasu do czasu w pracowni dialektologicznej profesora Nitscha przy ulicy Mikołajskiej w Krakowie, gdzie ja zaczynałem pracować. Przynosił do „Języka Polskiego” artykuły, na które Nitsch zawsze czekał, a które z powodu słabnięcia jego wzroku ktoś z pracowników musiał mu na głos czytać. Nitsch podejmował też często z młodym jeszcze romanistą rozmowę na różne tematy językoznawcze, co się w pracowni nieraz przeradzało w dyskusję przypominającą spotkania seminaryjne. Witold Mańczak był już w owym czasie po studiach, ale utrzymywał się z pracy w zarządzie kin w Krakowie. Nim się znalazł w Uniwersytecie Jagiellońskim musiało minąć jeszcze trochę czasu. Może właśnie ten rok czy dwa pozwoliły mi zbliżyć się nieco do niego, poszukującego dla siebie miejsca, gdzie mógłby pracować

zgodnie z naszkicowanym już przez siebie najogólniejszym planem życia, który się streszczał w jednym słowie: językoznawstwo.

Witold lub Witek, bo tak chciał być nazywany, był trochę starszy ode mnie. Muszę przyznać, że słuchałem go z podziwem, tak samo gdy mówił o swoich zamiarach naukowych, jak też gdy się wypowiadał na inne tematy, najczęściej związane z rzeczywistością, w jakiej nam żyć wypadło. Był to bowiem sam środek lat zwanych w Polsce stalinowskimi. Witek, sam już gorzko doświadczony, patrzył na wszystko z dystansem, co przy jego bezkompromisowym charakterze nie było łatwe. Pragnął jednego. Doczekać chwili, gdy będzie mógł, nie bacząc na porę dnia i porę roku, siedzieć między słownikami i gramatykami wszystkich języków świata, a potem mówić o nich innym, czy to *ex cathedra* w uniwersytecie czy na ławce na Plantach i słuchać, co oni mają o tym do powiedzenia.

Trzeba przyznać, że talent do języków miał niebywały. Widział przy tym języki, powiedziałbym, na wskroś. W konkretnych sformułowaniach językowych, które my wszyscy odbieramy na ogół jednoznacznie, a przynajmniej kierujemy uwagę na ich funkcje prymarne, on dostrzegał od razu całe ich zaplecze formalne i treściowe. Stąd jego gramatyki francuska, włoska i hiszpańska wydane w przeciągu paru lat są wyjątkowo przejrzyste i logiczne. Za przyczyną powziętej jeszcze przed studiami decyzji stał się przede wszystkim romanistą, ale żyjąc w Polsce, nie mógł przy swoim aktywnym podejściu do życia nie stać się zarazem polonistą i sławistą.

Następny, naturalny już przy jego znajomości rzeczy i pasji naukowej stopień zainteresowań lingwistycznych to indoeuropeistyka. Tej najtrudniejszej dziedzinie naszych badań poświęcił cały szereg studiów i wystąpień na konferencjach krajowych i międzynarodowych. Ukoronowaniem zaś jego tytanicznej pracy w obrębie wiedzy o językach miało być językoznawstwo ogólne i metodologia lingwistyczna, do czego miał wyjątkowe predyspozycje już od samego początku. To jednak przyniosło pewne niespodzianki. Mańczak miał bowiem zwyczaj nie tylko słuchać uogólniających sądów co do przedmiotu swoich zainteresowań, ale i sprawdzać, czy teoria zgadza się z praktyką. Dodajmy, że nasza dziedzina badań – językoznawstwo, uchodząca za najbardziej ścisłą dyscyplinę humanistyki, jest skomplikowana jak sam język, który będąc w swej strukturze odbiciem życia, jest z kolei jak właśnie to życie skomplikowany i z wyjątkowym trudem poddaje się refleksjom, nazywanym przez nas naukowymi. Stąd wielość najróżniejszych interpretacji poszczególnych zjawisk językowych, a na bardziej uogólniającym poziomie mnogość szkół lingwistycznych. Nie jest to dla nas, a raczej dla tego, co mówimy i orzekamy o języku, deprecjonujące. Możemy tylko stwierdzić, iż nasza porządkująca i wyjaśniająca działalność w odniesieniu do faktów językowych musi być nieustannie poddawana weryfikacji z różnych punktów widzenia i zapewniać możliwość otwartego traktowania rzeczywistości.

Witold Mańczak z początkiem lat pięćdziesiątych zastał językoznawstwo w tych sferach, które go interesowały, nastawione na wyjaśnianie zjawisk językowych. Włączył się od razu w komparatystykę lingwistyczną, ale jego ścisłe widzenie świata nie pozwalało mu na odsunięcie się od tego, co reprezentowały sobą szeroko pojęte metody matematyczne. Poszczególne fakty musiały mu się zgadzać jak kolumny cyfr w zestawieniach finansowych. Wprowadzenie, a raczej uprzywilejowanie metod statystycznych w językoznawstwie sprawiło, że jego sposób interpretacji faktów językowych ściągnął na niego krytykę ze strony przedstawicieli tradycyjnych szkół lingwistycznych w naszym środowisku. Jego prace i towarzysząca im nieustępliwość i pewność własnej słuszności spotkały się ze sprzeciwem uznanych autorytetów. W tamtych czasach stawiało go to w trudniejszej sytuacji niż byłoby to na przykład dzisiaj. Zdarzało się, że do doktora, a potem docenta Mańczaka próbowano przemawiać „z wysoka” i tłumaczyć, na czym polega nauka i jak mają się zachowywać ludzie, którzy się nią zajmują.

Na szczęście Mańczak w swym przekonaniu, że racja jest po jego stronie, podjął dyskusję, która stała się nie tylko najdłuższym, bo trwającym ponad pięćdziesiąt lat i wciąż odnawiającym się sporem metodologicznym w naszym językoznawstwie, ale też – prócz oczywistych walorów teoretycznych dopiero teraz szerzej przyjmowanych – przyczyniła się do powstania mnóstwa studiów szczegółowych, przeważnie o charakterze komparatystycznym. Włączali się w nią teoretycy języka, romanisci, slawiści i przedstawiciele indoeuropeistyki. Sam profesor Mańczak zaś opublikował blisko tysiąc rozpraw i artykułów wiążących się z problematyką ewolucji i struktury języków europejskich. W krótkim czasie stał się powszechnie znanym i całkowicie niezależnym uczonym, pożądanym jako dyskutant na konferencjach lingwistycznych i autor tekstów przynoszących niejednokrotnie nowe i pełne inwencji spojrzenie na szerokie spektrum zagadnień językoznawczych, od fonetyki i morfologii po leksykologię i onomastykę.

Najwięcej uwagi poświęcił profesor Mańczak, jak wynika z jego wyjściowej specjalności, językom romańskim, ale zaraz po nich wysuwa się u niego na plan pierwszy problematyka sławistyczna. Gościł przy tym niejedną raz na łamach „Rocznika Sławistycznego”, zabierając głos także na temat ukazujących się w świecie słowiańskim publikacji, co dowodzi, że nawet przy tak rozległych zainteresowaniach usiłował śledzić to, co się dzieje w naszej dziedzinie. Warto zwrócić uwagę, że w jego ogromnej bibliografii znajduje się pięć książek z zakresu polonistyki i sławistyki. Mają one za przedmiot m.in. słowiańską fonetykę historyczną, praojczyznę Słowian, język staro-cerkiewno-słowiański, a nawet dialekt kaszubski.

Wyjątkowe miejsce w twórczości polonistycznej profesora Witolda Mańczaka zajmuje, a właściwie dziś trzeba już niestety rzec zajmowała jeszcze jedna dziedzina historyczno-porównawcza badań nad językiem, mianowicie etymologia. Poświęcił jej wiele studiów szczegółowych, a jak wynikało z naszej ostatniej

rozmowy przy kawie, gdyśmy się przypadkiem spotkali na ulicy Karmelickiej w Krakowie jesienią 2014 roku, stała się ona dla niego nie tylko kolejnym polem badawczym, lecz także czymś, co mu pozwoliło na zachowanie pełnej aktywności naukowej na najstarsze lata życia. Dodajmy tutaj od siebie: długiego i wyjątkowego życia. Podjął bowiem intensywną pracę nad przygotowaniem słownika etymologicznego języka polskiego. W jednym z ostatnich artykułów w „Biuletynie PTJ” (t. 57, 2015, s. 168) napisał: „w tej chwili dobrnąłem do litery M, co stanowi więcej niż jedną trzecią słownika. Oczywiście, czy zdołam słownik ukończyć, nie wiem”. Jak się dowiadujemy, w grudniu 2015 roku to oczekiwane przez nas wszystkich dzieło, nazwane ostatecznie *Polski słownik etymologiczny* zostało ukończone.

Profesor Witold Mańczak zmarł w Krakowie 12 stycznia 2016 roku, przeżywszy 91 lat. Pozostawił po sobie olbrzymi dorobek naukowy, dostępny w najważniejszych wydawnictwach językoznawczych polskich i europejskich, jak również pamięć ludzi, którzy go znali, cenili jego działalność i podziwiali umiejętność bycia uczonym i przyjacielem.

Antoni Furdal
Wrocław